

Artykuły

Jacek Wojciechowski

W imadle stereotypów

Stereotypy świadomościowe to obiegowe wyobrażenia, opinie i przeświadczenia, mające charakter automatyczny, więc pozostające poza kontrolą (analizą) intelektualną. Jako zjawisko mają genezę naturalną: w ogóle bez stereotypów najprawdopodobniej nie dałoby się żyć. Natomiast nie wszystkie są pożyteczne – dokuczliwe potrafią być zwłaszcza złośliwe stereotypy narodowe oraz zawodowe – tak więc bez wątpienia lepiej, kiedy jest ich mniej, aniżeli dużo. Z tym, że zmagania ze stereotypami, z uwagi na ich wymiar społeczny oraz (często) podświadomą specyfikę, rzadko przynoszą całkowity sukces.

Szkot jest skąpy

Są różne rodzaje i kategorie stereotypów. Istnieją mianowicie przekonania bezdowodowe, powzięte z góry bez żadnych przesłanek, za sprawą fałszywej wiedzy. *Poziom czytelnictwa w Polsce spada*: to oczywista nieprawda, nic nie świadczy, że tak jest, świadectwa są inne, lecz tak twierdzą prawie wszyscy. Bywają także opinie ukształtowane pochopnie, w oparciu o marginalny fakt, jednostkowe zdarzenia, np. tzw. księgarskie bestsellery. W czterdziestomilionowym kraju kreuje się „popularność” książki po sprzedaniu... 7 egzemplarzy.

Jednak najczęściej występują przeświadczenia stereotypowe, przejęte z przeszłości (w formie nieuświadomianego przekazu tradycji, bądź pochodzące od osób z autorytetem), które kiedyś mogły być prawdziwe, więc zgodne z ówczesną rzeczywistością, z dawnym stanem rzeczy, ale tamta rzeczywistość (fakty, zdarzenia, okoliczności) już nie istnieje, natomiast przeświadczenia przetrwały. *Szkot otworzył portmonetkę i wyleciały dwa mole*; od wielu stuleci Szkoci nie szwendają się już po Europie jako żołnierze zaciężni, nie ciulają zatem każdego denara i nie oszczędzają na piwie,

lecz wizerunek publiczny jaki był, taki nadal jest.

Stereotypy, zarówno te dobre, jak i te złe, funkcjonują w społeczeństwie samoczynnie, więc trudno położyć im kres, nie da się ich ocenzurować, ani tym bardziej zakazać istnienia. Czasem natomiast wygasają same, w konfrontacji z rzeczywistością (stereotyp *złego Niemca*), zwłaszcza jeśli były kreowane intencjonalnie (*kapitalista = krwiopijca*).

Pełnią różne funkcje. Występują w formie kompensatorów: *inni są gorsi, a zatem my – lepsi*. Często zwalniają od zajmowania się czymś i wnikania w sens: *to jest głupie*. Bywa też, że mają charakter modeli dla różnych społecznych ról oraz dla postaw: akceptowanych, tolerowanych albo wykluczanych.

W obszarze stereotypów mieszczą się także niektóre wzorce profesjonalne – a dokładniej: wyobrażenia o zawodach, zawodowcach i o zawodowych instytucjach. *Strażak musi być odważny. W szpitalu powinno być czysto. Urzędnicy to łapówkarze*.

W określeniu *kląć jak szewc* zawiera się raczej mało skwapliwa tolerancja aniżeli przygana i nie ma to nic wspólnego z oceną jakości butów. Nie ma natomiast stereotypu *kląć jak bibliotekarz*. Z doświadczeń bowiem, ani z horyzontu oczekiwań, taki stereotypowy slogan wcale nie wynika.

Stereotypy mają charakter społeczny: muszą ujawnić się w wypowiedziach lub w postawach **wielu** osób, żeby miały jakieś znaczenie. Wtedy mogą kształtować opinie o instytucjach oraz o pracujących tam ludziach – niekoniecznie w zgodzie z aktualną rzeczywistością. I tak też jest w odniesieniu do bibliotek oraz do bibliotekarzy.

Cerber. Mądrała. Partner

Z tym, że już na wstępie muszę zrobić rozróżnienie. Mianowicie istnieją potoczne, obiegowe stereotypy **biblioteki** oraz obiegowe, potoczne stereotypy **postaci** bibliotekarza. Wzajemnie, rzecz jasna, powiązane, ale jednak nie tożsame. Prawdę mówiąc, stereotyp biblioteki jest korzystniejszy, ponieważ umiarkowany, znacznie mniej złośliwy.

Instytucja biblioteczna kojarzy się z edukacją, z nauką (naukową), jak również z rozrywką – a równolegle: z książkami, z dużą liczbą książek, trudniej lub łatwiej dostępnych. Dla jednych (aktywna mniejszość) biblioteka jednoznacznie stanowi wrota do wiedzy. Inni podkreślają jej rzekome oderwanie od rzeczywistości, odmienny porządek wewnętrzny, albo eksponują ciszę oraz niezwykajny spokój, żeby poza wszystkim poskarżyć się na przesadne rygory. Tętna, rytmu ani technizacji publiczność w opiniach nie przywołuje, nawet jeśli widzi.

Jednak coś się zmienia. W stosunkowo świeżych filmach klasy B (amerykańskich) ścigający i ścigani biegają po bibliotekach, żeby z bibliotecznych komputerów wejść do różnych baz informacyjnych, lub skorzystać z bibliotecznych baz własnych. Tych filmów – z prostymi schematami także w zakresie scenerii – nie tworzą intelektualiści: są na przeciętnym, potocznym poziomie myślenia. Otóż jak na myślenie przeciętne, taki obraz biblioteki nie jest wcale zły.

Natomiast znacznie mniej przyjazne są obiegowe, stereotypowe „portrety” bibliotekarzy – jakkolwiek nie wszystkie. Nie ma bowiem tylko jednej wersji, jednego wariantu: jest ich więcej. Zwróć uwagę na charakterystyczne trzy.

No więc istnieje **korzystny** stereotyp bibliotekarza: zręcznego profesjonalisty, doradcy (w bibliotece akademickiej), **partnera**, który w wielu okolicznościach chce i potrafi pomóc. Oraz – równolegle – kogoś kto umie wysłuchać i być przyjaznym rozmówcą (w bibliotece publicznej, szkolnej), w funkcji jednoznacznie kompensacyjnej. Takie przeświadczenia sygnalizuje zdecydowana mniejszość opiniodawców, jednak już na tyle liczna, żeby były dostrzegalne.

Jest też stereotyp „taki sobie”, dość ambivalentny lecz w sumie **akceptowalny**. Otóż bibliotekarz to wprawdzie skuteczny doradca, ale zarazem **mądrala**, pyszałek (w bibliotece akademickiej). Jest użyteczny, potrafi pomóc, jednak równocześnie okazuje wyższość: musi udowodnić, kto tu jest górą. Ten wariant występuje najrzadziej, ale istnieje.

No i jest stereotyp **najgorszy**, zarazem najpowszechniejszy i najsilniej odczuwalny, a zdecydowanie niesympatyczny – w dodatku ogólny, więc niezwiązany z żadną określoną biblioteką ani kategorią bibliotekarzy. Oto bibliotekarz buldog, **cerber** nie swoich zasobów, fajtlapa bądź sfrustrowany odludek, źle nastawiony do świata i ludzi beznadziejny nieudacz-

nik. Jawi się jako antypatyczny zrzęda, lub szokujący ekscentryk, albo istota zdumiewająco nieporadna. Od takich najlepiej z daleka.

W dawniejszych filmach, gdzie biblioteka jest tłem, wyskakują zza lady jakieś idiotki, które niczego nie mogą zrozumieć ani poprawnie zrelacjonować, natomiast książki traktują jak król Midas złoto. Uwaga: w stereotypach są książki i księgi. Książki to te, którymi bez trudu można palić w piecu, natomiast księgi do paleniska nie wleżą – na tym polega różnica.

Na to przeświadczenie nakłada się jeszcze absolutna pewność, że w zawodzie bibliotekarskim – poza umiejętnością czytania – niczego umieć nie trzeba. Praca jest spokojna, czyli raczej „praca”, pensje zaś otrzymuje się za nic. Wiadomość, że mogą być jakieś stosowne studia, wywołuje konsternację oraz wesołość.

Skąd taka gęba

Ta niedobra **gęba**, przyprawiona pracownikiem bibliotek, nie wzięła się znikąd: *jakieś* przyczyny i źródła istnieją. Tyle, że w niewielkim stopniu biorą się z bieżącej praktyki.

Skąd to wiem? Z najprostszego przeliczenia. Zły stereotyp bibliotekarza jest rozpowszechniony szeroko, niemal ogólnospołeczny, tymczasem z bibliotek korzysta (w różnych krajach – różnie) 25%-40% populacji. No to skąd 60%-75% społeczeństwa wie jaki bibliotekarz jest?

Otóż w zasadniczym stopniu jest to świadomość pozaświadomościowa i wiedza bezwiedna oraz przeświadczenie niskodoświadczalne. Słowem: klasyczny stereotyp – opinia przejęta bezdowodowo i poza wszelką weryfikacją. Natomiast, jak na autentyczny stereotyp przystało, silna, uporczywa i odporna na działanie czasu.

Głównym źródłem jest przeszłość: wyobrażenie bibliotekarza jako kogoś, kto gromadzi, archiwizuje i ochrania **książki** (nawet nie piśmiennictwo), kształtowało się przez całe stulecia. Prewencja nie sprzyja rotacji, stąd wizerunek nieprzyjaznego cerbera i postaci z wrogiej formacji. Na to zaś nakłada się jeszcze niewiedza: kto nie korzysta, ten nie ma pojęcia, jaka w gruncie rzeczy jest rzeczywistość. Przez wiele lat zajmowałem się m.in. demonstrowaniem bibliotek – jako skomplikowanych struktur organizacyjnych, nafaszerowanych technologią i elektroniką – ludziom spoza zawodu i stałą reakcją było ich nieklamane zdumienie.

Drugim ewidentnym i ważnym źródłem takich wyobrażeń jest rzeczywistość bibliotek szkolnych – powiedzmy brutalnie: bardzo często koszmarne. A biblioteka szkolna jest jedyną biblioteką, z którą prawie każdy musi (musiał) w swoim życiu mieć jakąś styczność. Późniejsze wyobrażenie osoby bibliotekarza jest więc nierzadko zdeformowanym obrazem bibliotekarza szkolnego, jaki (słusznie albo nie) „zalogował” się w pamięci.

To paradoksalne, ale użytkowanie bibliotek dużych ma na opinie o pracownikach bibliotek (publiczność nie odróżnia profesjonalistów od nieprofesjonalistów) wpływ ograniczony. Oczywiście ma, ponieważ z bibliotek korzystają miliony, a swoich spostrzeżeń nie zostawiają tylko dla siebie, ale ten mechanizm opiniotwórczy decyduje o stereotypach tylko częściowo. Charakterystyczne przy tym, że dobre opinie rozpowszechniają się trudniej niż złe, te niedobre bowiem podtrzymują przeświadczenia już istniejące, natomiast korzystne muszą je przełamywać. Poza tym dobra opinia nigdy nie przykleja się raz na zawsze: trzeba o nią dbać.

Z kolei wizerunek niekorzystny gruntuje się przez ewentualną niekompetencję, bezmyślność lub nawet złą wolę tych pracowników bibliotek, którzy funkcjonują na styku z publicznością oraz – szerzej – przez prewencyjne, a nie rotacyjne nastawienie całych zespołów pracowniczych. To są może przypadki incydentalne, ale dostrzegalne, więc do stereotypów dołączają dodatkowe odium. Oczywiście: to jest profesjonalizm mizerny, a właściwie amatorszczyzna.

Dostrzegalna czasem, zwłaszcza w bibliotekach małych, gdzie niedostateczny nadzór umożliwia odstępstwa od zasad zawodowej etyki oraz od reguł służby publicznej (bezzasadne zamknięcia, spóźnienia, absurdalne godziny otwarcia, obskurny wygląd). Tak bywa: czasami, niekiedy, rzadko – ale bardzo źle, że bywa w ogóle, bo to są praktyki samobójcze.

Zresztą bezmyślność i nieodpowiedzialność zdarza się gdziekolwiek. Niedawno, będąc daleko od Internetu, poprosiłem informatorium („informatorium”?) Biblioteki m.st. Warszawy o adres biura poselskiego w stolicy osoby z pierwszych stron gazet. Pani bibliotekarka („bibliotekarka”?) poradziła mi sprytnie, że bym sobie poszukał w Internecie. I tyle. No cóż...

Jednak nie trzeba demonizować. Głupie i nieprofesjonalne postawy bibliotekarki nale-

żą do rzadkości i – powtórzę – to nie one przesądzą o potocznym wizerunku zawodu. Ten bowiem wywodzi się głównie ze skarykaturyzowanej przeszłości, dlatego tak trudno wyabić go z obiegowych przeświadczeń albo chociaż zredukować.

Samodestrukcja

Uporczywa i rozpowszechniona obecność deprecjonującego stereotypu – te lepsze jakości zacierają się w pamięci – jest nie tylko dokuczliwa. Znacznie gorzej, że działa **destrukcyjnie** na zawodową **świadomość**.

W rezultacie sami sobie już wmawiamy, że to jest zawód siódmej kategorii oraz że umiemy mniej niż mało: kompleks niższości sterroryzował nasze myślenie. Każdy powtarza, że to jest dziadostwo i z oczu bije zniechęcenie. No więc to jest gorsze niż ukąszenie skorpiona, gorsze nawet niż paraliż, ponieważ odbiera to, co w każdym zawodzie najważniejsze: nastawienie progresywne i dobry stosunek emocjonalny do tego, co ma być zrobione.

Tak się w sumie dzieje, że dla niejednego ten zły stereotyp zaczyna być (anty) modelem profesji. Kandydaci do zawodu przychodzą tu z przekonaniem, że niczego umieć nie trzeba, a że wystraszeni życiem – mają w dodatku nadzieję na azyl. Łatwa praca, blisko domu i możliwie przed południem. A znów organizatorzy wypychają nam dyrektorów z politycznych śmietnisk albo z własnych kręgów towarzyskich, radośnie wolnych od zawodowej wiedzy. Więc pleni się **amatorszczyzna**, w stopniu może nieprzeważającym, ale dostrzegalnym.

Natomiast dla wszystkich innych, czyli dla zawodowej większości, ten stereotyp jest jak szary filtr, przez który patrzymy na świat. Cóż zatem dziwnego, że ten świat wydaje się nieprzyjazny i ponury.

Niby wiemy, że to co się robi, jest społecznie pożyteczne, ale nie łudzimy się już, że ktoś inny takie przekonanie podziela. Za to uwierzyliśmy, że lekceważenie i bieda są do nas przylepione na stałe. Każdego dnia tedy każdy bierze swoją dźidę i maszeruje do pracy, przewidując kolejne kłopoty, które z całą pewnością nadejdą. To już niemal bzik.

Przeświadczenie jest fatalne, bo redukuje aktywność i odbiera radość funkcjonowania. Trochę tak, jakby każdy sam sobie obcinał uszy. No i to jest jeden z głównych przejawów słabości naszego zawodu.

Normalka

Jakie jest **rzeczywiste** uzasadnienie takiej niemiłej wizji zawodu oraz wizerunku bibliotekarza – poza obiegowym stereotypem ogólnym i wtórnym stereotypem wewnątrz – profesjonalnym? Jeżeli naprężyć wszystkie muskuły umysłu, to okaże się, że prawie żadne.

Jest nas w tym kraju zapewne ze sto tysięcy, tysiące na całym świecie odpowiednio więcej: armia. I jak w każdej armii, obok formacji kadrowych, zdarzają się ciury. Ale to nie oni decydują o wartości.

To prawda – nie brak w naszym zawodzie safandz, obiboków ani osób infantylnych. Ale niech ktoś powie, w jakim zawodzie ich brakuje? Kto myśli, że pośród lekarzy, architektów bądź pracowników nauki, ten wiedzę o rzeczywistości czerpie najwyraźniej z telewizyjnych seriali.

Oczywiście można przywoływać przejawy beznadziejności. Od publikowania w zawodowych czasopismach koszmarnych rymowanek bibliotekarskiego autorstwa, po publiczne wypowiedzi tak szokująco bezmyślne, że wątroba boli. Ale to są incydenty, marginalia, wydarzenia rzadkie.

Z kolei brakuje szeroko znanych (ewentualnie: byłych) bibliotekarzy z ponadprofesjonalnym autorytetem. Jeśli nawet ktoś uzyska rozgłos, to proveniencję bibliotekarską na ogół ukrywa. Znam kilka takich przypadków. Trudno.

Zawodowego prestiżu nie wspomagają też instytuty akademickie, na całym świecie eliminujące z nazwy termin *bibliotekarstwo*. Jak szczury na tonącym okręcie, tyle że okręt wcale nie tonie. Ba, tam przecież przygotowuje się pracowników dla... bibliotek właśnie. Gdzie jest to, co nazywa się ctyką?

Doświadczenie jednej osoby nie jest oczywiście rozstrzygające, ale daje do myślenia. Zwłaszcza kiedy tkwi się w zawodzie od 45 lat, z wyjątkowo rozległym obszarem spotkań (w sumie: tysiące osób). Otóż w znakomitej większości miałem do czynienia z ludźmi wysokiej klasy, którzy szybko dochodzili do intelektualnej oraz profesjonalnej perfekcji. Przeważnie mogliby stanowić elitę **każdego** zawodu.

Bo to **jest** taki zawód jak inne. W dosłownym sensie: taki sam. Według różnych punktów widzenia.

Wszak nie tylko my zarabiamy marnie. I nie tylko nas byle biurokrata traktuje jak nawóz, a byle cwaniaczek nie nam tylko wciska or-

dynarny kit, podając się za dobroczyńcę. I nie tylko do nas przylepił się idiotyczny stereotyp. Nie jesteśmy głupszy ani gorsi od innych. Chyba, że sami zechcemy być. Ale prawdę mówiąc: dlaczego i po co?

Siła spokoju

Trzeba powiedzieć wyraźnie, że na odklejenie złego potocznego stereotypu trzeba dużo czasu oraz wytrwałości. Kiedyś – za sześćdziesiąt lat – może zredukuje się znacząco, ale to od nas mało zależy.

Owszem: im liczniejsza będzie biblioteczna publiczność oraz im lepsza będzie jej obsługa, a także **ostentacyjne** wsparcie elektroniczne tej obsługi, tym silniej zaznaczy się korzystny stereotyp obiegowy bibliotekarza – kosztem parszywego. Droga ku temu prowadzi przez profesjonalizm, sprawność, zdecydowaną technicyzację i poprawę bazy oraz przez marketingowe nastawienie bibliotekarzy. Ale powtórzę: to będzie droga daleka i długa, w znacznym stopniu od nas niezależna. Zwłaszcza, że zapewne nigdy z bibliotek nie będą korzystać wszyscy.

Jest też jeszcze dodatkowy sposób, jakkolwiek chyba mało realny. Chodzi mianowicie o **radykałną** zmianę standardów funkcjonowania oraz o **gruntowną** profesjonalizację personelu bibliotek szkolnych (i innych **małych** bibliotek: publicznych i akademickich). Lecz w skali powszechnej nikomu i nigdzie nie udało się to jeszcze dotychczas.

Natomiast na pewno leży w naszych możliwościach oddalenie wewnątrzawodowej apatii i rozczarowania. Nie róbmy ofiar sami z siebie, bo nie ma żadnego powodu. Nie musimy być w takim imadle – **nie** jesteśmy **wcale** podobni do tego stereotypowego wizerunku i nie wolno **dać** się upodobnić. Przydałby się nieco większy luz i nieco więcej spokoju.

Jacek Wojciechowski jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.